

Głos w głowie

Deszcz uderzał o chodniki z ogromną siłą, słońce już zaszło, a drogi oświetlał blask przepalających się lamp. Niektóre zapalały się i gasły, inne za każdym razem świeciły z różną mocą, a pozostałe w jakimś stopniu działały normalnie. Próbowalam walczyć ze swoim strachem i szłam zwykłym tempem. Ulice były puste, słychać było skrzypienie zwisających banerów nad drzwiami lokali, obróciłam się, by zobaczyć czy jestem bezpieczna. Nie byłam, szedł za mną mężczyzna w kapturze, nie widziałam jego twarzy, zupełnie jakby jej nie miał, przyspieszyłam kroku, a wizja zaczęła mi się rozmazywać, wydawało mi się, że był to deszcz spływający po mojej twarzy. Wyciągnęłam z kieszeni telefon, jednak nie mogłam nic na nim zrobić przez krople wody, które na niego sapały.

Pociągnęłam za klamkę, obracając się, mężczyzny już nie było. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam za sobą drzwi. - Gdzie byłeś o tej godzinie? – usłyszałam głos swojej mamy, ze strachu odskoczyłam, uderzając o drzwi. - Jak to gdzie? – próbowałam się uspokoić – przecież wracałam ze szkoły.

- Jest dwudziesta druga – mama patrzyła na mnie przeszywającym wzrokiem, nie była zmartwiona, była wściekła.

- Ale... – popatrzyłam na zegarek, była osiemnasta, gdy uniosłam wzrok mamy już nie było. Rozejrzałam się próbując zrozumieć co się stało i dokładnie w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Mój oddech, który udało mi się uspokoić znów przyspieszył, pukanie nie ustawało. Natychmiast pobiegłam do pokoju i zamknęłam drzwi na klucz.

Przetarłam oczy, próbując przypomnieć sobie poprzedni wieczór, zapamiętałam tylko moment, gdy weszłam do pokoju i zasnęłam. Zeszłam na dół do kuchni, pierwsze co usłyszałam to głos mojego taty:

- Gdzie wczoraj byłeś? – był zdenerwowany.

- To znaczy? – przypomniałam sobie moment wczorajszego wieczoru, gdy mama zadała to samo pytanie, nie wiedziałam o co im chodzi?

- Musiałem czekać pod drzwiami na twoją siostrę, bo mi nie otworzyłaś – przewrócił oczami.

- Byłam w domu – zaczęłam – spałam.

Tata wziął głęboki oddech przewracając oczami po raz kolejny, nic więcej nie powiedział. Przygotowałam śniadanie, spakowałam plecak, po czym poszłam do łazienki. Wyciągnęłam kosmetyczkę z szuflady i wyjmowałam z niej kosmetyki dosyć nieuważnie, dźwięk przedmiotów uderzających z niewielką siłą o umywalkę wypełniał pomieszczenie. Poczułam zimny powiew, wręcz lodowaty, zignorowałam go, sięgnęłam po tusz do rzęs i popatrzyłam w lustro. Zamarłam, za oknem stał mężczyzna, ten sam, który śledził mnie

wczoraj przez całą drogę do domu. Uśmiechnął się, jednak nie byłam w stanie zapamiętać jego twarzy, zupełnie tak, jakbym jej nie widziała. Poczułam coś w rodzaju przegranej lub uczucia, które mówi, że nadeszła pora, aby się poddać. Wzięłam głęboki oddech i wybiegłam z łazienki trzaskając drzwiami.

Moje nozdrza wypełniał metaliczny zapach. Metalowy przedmiot, który trzymałam w dłoni, ociekał krwią. Siedziałam na podłodze, moją głowę wypełniała pustka, nie odczuwałam żadnych emocji, żadnego strachu, żadnego żalu, żadnej satysfakcji, ani zawiści. Wpatrywałam się w zegar pokazujący godzinę dwunastą, powinnam być w szkole, jednak w tamtym momencie nie myślałam o tym. Po niezliczonych próbach podniesienia się, w końcu mi się udało, wytarłam krople krwi z ziemi i niezdarnie zabandażowałam nie krwawiące już nadgarstki. Czując pieczenie spowodowane ocieraniem się szorstkiego materiału na rękach, zdałam sobie sprawę z tego, jak dawno nie czułam fizycznego bólu, nie miałam okazji go poczuć. Byłam rozdarta pomiędzy rzeczywistością, a moim wyimaginowanym światem, do którego tak uporczywie dążyłam, który nie był w żaden sposób możliwy. Każdą chwilę, jaką mogłam, spędzałam w swoim pokoju, unikając konfrontacji ze światem, byle tylko nie poczuć żadnego bólu ani żadnej zawiści.

Z każdym dniem wieczory stawały się coraz bardziej ciemne, słońce zachodziło wcześniej. Wracałam ze szkoły, byłam zagubiona we własnych myślach, a idąc nie zwracałam uwagi na to, co dzieje się wokół mnie. Oprzytomniałam, gdy usłyszałam szybki krok za sobą. Przyspieszyłam tempo, jednak osoba za mną również to zrobiła. Chciałam się obrócić i sprawdzić kto to jest, jednak to nie było konieczne, nie musiałam sprawdzać, by wiedzieć. Mój strach wzrósł do tego stopnia, że zaczęłam biec. Wciąż nie miałam odwagi, by obrócić się za siebie, ale czułam, że mężczyzna biegnie za mną. Wbiegłam na schody przed swoim domem, zaczęłam uderzać w drzwi z nadzieją, że ktoś mi otworzy. Kroki osoby za mną robiły się coraz głośniejsze, a drzwi wciąż się nie otwierały. Panikowałam, brakowało mi tchu, żeby krzyczeć, a gdy poczułam rękę na swoim ramieniu, prawie zemdlalam.

- Chodź ze mną – powiedział mężczyzna, nie obróciłam się, ale znałam ten głos, słyszałam go bardzo często. Wzięłam głęboki oddech, myśląc, że gdy to zrobię, mężczyzna zniknie – Nie bój się – dodał, a ja przełknęłam ślinę. Stałam jak zamurowana, nie miałam dokąd uciec, przede mną były drzwi, a za mną mężczyzna.

- Nie pójdę – wyszeptałam, mój głos drżał.

- Myślisz, że masz wyjście? – mężczyzna się zaśmiał – powinnaś wiedzieć, że to prędzej czy później się stanie – wciąż mówił prześmiewczo.

- Nie chcę nigdzie iść – powiedziałam głośniejsze.

Rozejrzałam się dookoła, bez chwili namysłu odepchnęłam nieznaną postać i zaczęłam biec, mimo że nie wiedziałam dokąd mam się kierować. Z każdym postawionym krokiem mój strach malał, a pojawiało się inne uczucie, którego na tamten moment nie potrafiłam opisać. Wbiegłam do lasu, każda osoba o zdrowych zmysłach szukałaby w takim momencie pomocy, ale mną kierowało coś innego. Już się nie bałam, byłam gotowa na to, co nastanie, ale chciałam odwlec to jak najbardziej w czasie. W mojej głowie panował chaos, ścieżka, którą biegłam zaczęła zlewać mi się z obrazem moich myśli. Nie widziałam już nic, czułam jakby coś przejęło nade mną kontrolę, jakbym nie była już sobą. Poczułam coś pod swoimi nogami, ułamek sekundy później leżałam na ziemi, moje nogi były splątane jakąś liną, to już był ten moment. Mężczyzna stanął przede mną, uśmiechał się. - To już ten moment – powtórzył słowa, które przed chwilą pojawiły się w mojej głowie. – Nie masz jak uciec, nikt za tobą nie pobiegł, nawet nie myśl, że ktoś się zainteresuje tym, co zaraz nastąpi.

Przelknęłam ślinę, nie musiałam nawet uspokajać oddechu, byłam spokojna, reakcja mojego ciała była zupełnie nieadekwatna do tego, co przepływało przez moje myśli, wszystko dookoła było niewyraźne, wyraźny za to był mężczyzna, uśmiechający się, czekający na mój ruch. Niepewnie odplątałam sznur ze swoich nóg, twarz postaci rozpromieniała, powoli podniosłam się z ziemi, ściskając w dłoni przedmiot. Spojrzałam mężczyźnie w oczy, pierwszy raz je ujrzałam, mimo że śledził mnie od jakiegoś czasu. Zrobiłam niepewnie krok w tył, postać przede mną zniknęła.

W ciemności przebijały się światła syren, czułam jakby wybudziły mnie ze snu, jak przez mgłę widziałam kilka osób, niektóre ubrane na granatowo, inne z plakietkami, od których odbijały się światła, czułam jakbym była w miejscu, w którym nie powinno mnie być. Podeszłam bliżej, nie przechodząc za żółte taśmy, widok kobiety zasuwającej czarny worek był niewygodny, a zarazem nie wywołał u mnie żadnej emocji, znałam doskonale kolej rzeczy, a to było już ostatnie zamieszanie, jakie wywołałam.